

Jakub Lubelski: Test wspólnej kawy

Będziemy ze sobą żyli do końca. Warto toczyć spory tak, żeby po jakimś czasie znów móc rozmawiać - Lubelski o wyborze pism Merty



Zanika świadomość, że będziemy ze sobą żyli do końca. Poróżnimy się jeszcze niejeden raz. Ale warto toczyć spory tak, żeby po jakimś czasie znów móc rozmawiać

O Tomaszu Mercie wiele ostatnio powiedziano – że był erudytą, wspaniałym dyskutantem, wychowawcą i wykładowcą akademickim. Był człowiekiem skromnym i pracowitym, jako państwowiec przedkładał służbę publiczną nad przyjemność pisania i mnożenia publikacji.

W czasach polskiej transformacji, wspólnie z przyjaciółmi, wypracował formułę konserwatyzmu krytycznego, ale i afirmującego rzeczywistość. Należał do grupy twórców teorii, ale i praktyki nowoczesnej, polskiej polityki historycznej, a wreszcie – włączając się w działania rządów tworzonych w 2005 i w 2007 roku – do elitarnego grona opierającego się wojnie polsko-polskiej.

Jako wiceminister służył Polsce do końca. Do 10 kwietnia 2010 roku. Wszystkie te określenia padły podczas spotkań promocyjnych pism wybranych Tomasza Merty "Nieodzowność konserwatyzmu", które ukazały się dzięki Muzeum Historii Polski i "Teologii Politycznej". Ale zostawmy to.

Rozmowa pokoleń

Nie byłem uczniem Merty, nie znałem go osobiście. Ten dystans, ale i zapośredniczona ideowo i środowiskowo bliskość prowokują do czegoś więcej. Doświadczenie śmierci jednego z tych, którzy wykuwali podstawy konserwatywnej krytyki naszej sfery publicznej zobowiązuje. On sam zapewne nie pozwoliłby traktować się jak pomnik.

Lektura pism wybranych to okazja na rozmowę kolejnego pokolenia z Mertą. Czas na twórczy krytyczny przegląd naszej tradycji i wybór tych wątków z wypracowanej przez niego myśli, które okażą się użyteczne dla budowy siły wspólnoty, którą przyjdzie współtworzyć nam, 30-latkom. Jak pisał: "W każdym kraju istnieje możliwość zrekonstruowania jądra jego tradycji politycznej. Taka rekonstrukcja (...) pozwala na ocenę zmiany jako doskonalącej bądź też osłabiającej istniejący konsensus podstawowy".

Merta przypomina, że każde pokolenie w szybko zmieniającej się rzeczywistości musi wypracować ten konsensus na nowo. Nie będzie zatem mądre powielanie sporów 50-latków z lat 90. Znając je, musimy je przedyskutować na nowo i stworzyć własną agendę.

To niejedyny obowiązek. W ostatnich dyskusjach powraca dylemat – jak bardzo się zbuntować przeciwko otaczającej nas rzeczywistości, czy owa rebelianckość powinna mieć jakieś granice? Co będzie zdradą, a co mądrym osiągnięciem tego, co możliwe? Kto jest konserwatystą kawiarnianym, flirtującym z głównym nurtem, a kto skoszarowanym, tworzącym drugi obieg? Jeśli wątpliwości te potraktujemy nie jak pytania o bieżące sympatie polityczne, nie jak nużące kłótnie kilku środowisk, dostrzeżemy spór o to, jak możliwe jest realizowanie cnoty obywatelskiej, jak możliwe jest wzmacnianie i wzbogacanie debaty o tym, co mamy ze sobą wspólnego.

Wielu tych, którzy dziś krytykują rząd, czuje się jak konfederaci stający w obronie zagrożenia wolności i wiary. Kiedy sięgnąć po fascynujący esej Merty o restytucji tradycji republikańskiej w ramach konfederacji

barskiej, której 244. rocznicę będziemy obchodzić 29 lutego, można odnieść wrażenie, że afirmuje on buntowniczą, anarchistyczną, podziemną formułę opozycyjności. Wydaje się jednak, że jego intuicje prowadzą w inną stronę. Po pierwsze, podkreślał przywiązanie konfederatów do prawa, po drugie, co staje w pozornym napięciu z pierwszym: w dramatycznych okolicznościach prawo stanowią mają – jego zdaniem – jedynie ci, którzy rzeczywiście stosują się do republikańskiej zasady działania na rzecz dobra wspólnego, a więc ich wola musi przekraczać partykularyzm i proponować coś, jeśli nie dla wszystkich, to dla większości. Mało widowiskowe i trudne.

Latte proszę

Ale prawa wspólnoty to nie wszystko. Pozostawia też Merta pewien fason. Od dłuższego czasu obserwuję niszczenie tego, co można nazwać republikanizmem wspólnego stołu. Zanika świadomość, że będziemy ze sobą żyli do końca. Aż do śmierci. Poróżnimy się jeszcze niejednym razem. Intensywność tych sporów może być ogromna. Ale warto toczyć je tak, żeby po jakimś czasie znów usiąść razem i zaplanować wspólne działania na przyszłość. Kiedyś zawołalibyśmy – piwa i mięsiwa dajcie, dziś – kupując złośliwe metafory kawiarniane – latte proszę. Ilu z nas przeszłoby dziś pozytywnie test wspólnej kawy?

Wszystko, co napisał Merta, jest w duchu troski o taką formę polemiki i perswazji. Jak pisał w eseju "Nic nie może stworzyć szlachcica": "pytanie o sens bycia dżentelmenem wskazuje, że pytający nie jest dżentelmenem". Tu nie chodzi o salonowe, dobre maniery. Ale samodoskonalenie. Takie mamy zadania. Przed nami wypracowano wiele. A przed nami jeszcze więcej pracy.

Jakub Lubelski

Rzeczpospolita

Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.